

Ryszard Kapuściński (1932–2007). *Portret dziennikarza i myśliciela*, pod red. Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego, Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, Bogusława Nieremberga i Wojciecha Furmana, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2008, 326 s.; Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Znak, Kraków 2008, 418 s.

W 2009 roku minęły dwa lata od śmierci Ryszarda Kapuścińskiego. Śmierć „cesarza reportażu” stała się pretekstem do zorganizowania konferencji naukowej i wydania dwóch książek dotyczących tego reportera i pisarza. Pierwsza z omawianych publikacji napisana została przez 31 osób i przygotowana do druku przez 4 redaktorów, drugą napisały jedynie dwie osoby. Pierwsza z książek to zbiór materiałów pokonferencyjnych określonych mianem *Portretu*, druga zaś to *Biografia*.

Choć publikacje te znacznie się różnią (metodologią, zebraną faktografią, perspektywą badawczą), to dzięki temu dobrze się uzupełniają. Książka wydana w Opolu stanowi plon konferencji naukowej zorganizowanej w Krakowie. Interdyscyplinarność tej konferencji to w znacznej mierze zasługa Ryszarda Kapuścińskiego, bowiem o jego twórczości musieli wypowiedzieć się nie tylko medioznawcy, ale filozofowie, socjologowie, politolodzy, prawnicy i historycy literatury. Interdyscyplinarność krakowsko-opolskiego tomu może poszerzyć krąg jego czytelników, którymi – miejmy nadzieję – nie będą jedynie specjaliści, studenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej, ale też studenci kierunków pokrewnych, wielbicieli talentu pisarza, a może nawet uczniowie liceów o profilu humanistycznym. Organizatorzy przedsięwzięcia wykazali się refleksem. Konferencja odbyła się zaledwie kilka miesięcy po śmierci Kapuścińskiego, a książka wyszła w pierwszą rocznicę śmierci pisarza.

Równie szybko na śmierć Ryszarda Kapuścińskiego pisarza zareagowało Wydawnictwo „Znak”, wydając także w 2008 roku *Biografię* pisarza. *Biografia* Nowackiej i Ziątka ma bardziej popularny charakter, ale w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie tylko solidnie przytacza wszelkie znane dotychczas informacje o Kapuścińskim, ale też – dzięki relacjom rodziny i przyjaciół pisarza – wiedzę o nim i jego dorobku znacznie poszerza.

Powody zainteresowania Kapuścińskim są oczywiste. Jego spuścizna pisarska stanowi istotną część polskiego i światowego dziedzictwa kulturowego. Już tylko to, nieco patetyczne i niepozbawione nacjonalistycznej nuty, stwierdzenie może przesądzać o wydaniu każdej nowej książki dotyczącej tego autora.

Można zapewne jeszcze bardziej podkreślać i przypominać wielkość analizowanej postaci. Niemniej jednak wypada przypomnieć, że na płycie nagrobnej wielkiego polskiego pisarza wyryto jedynie jego nazwisko – Żeromski, jak również sporo się trzeba nachodzić, by na paryskim cmentarzu odnaleźć skromną mogiłę Chopina, innego zaś Polaka uhonorowano przy wejściu do wileńskiej nekropoli jedynie napisem „Matka i serce syna”. Jeśli chcemy podkreślać wielkość Kapuścińskiego, trzymajmy się tak miłego mu minimalizmu. Może dla ludzi czytających, a zatem myślących, najbardziej wymowna będzie informacja, że w polskiej Bibliotece Narodowej zgromadzono dotychczas blisko 300, głównie zagranicznych, wydań książek tego autora, a zbiór ten zapewne jeszcze przez wiele lat nie będzie zamknięty.

Zarówno materiały krakowskiej konferencji, jak i *Biografia* bronią się jednak nie tylko nazwiskiem uznanego dziennikarskiego i pisarskiego autorytetu, ale o ich dużej merytorycznej wartości przesądzają też inne czynniki.

Konferencja krakowska zgromadziła wielu wybitnych polskich medioznawców. W opublikowanym tomie odnaleźć można wypowiedzi reprezentantów niemal wszystkich ośrodków akademickich, w których kształci się polskich dziennikarzy. Opublikowana książka nie jest zatem jedynie szampowym zapisem kolejnego środowiskowego przedsięwzięcia naukowego, ale ważnym miejscem akademickiej dyskusji.

Książka „Znaku” ma nade wszystko walory poznawcze. Odnajdziemy w niej m.in. cenne informacje o młodości pisarza, o wojennych losach jego i całej rodziny. Dotychczas niewiele interesowano się miejscem urodzin Ryszarda Kapuścińskiego. Dlatego też wielka chwała autorom Znaku, że zwrócili na to uwagę. Niby wiemy, że Kapuściński urodził się w Pińsku i dodajemy, że to obecnie Białoruś, ale nikt dotychczas nie rozważał, co ten fakt biograficzny mógł dla niego oznaczać. Przypomnijmy zatem, że Polesie, nawet jak na warunki Polski międzywojennej, było krainą niezwykłą. Zamieszkiwało je około 700 tys. osób, lecz struktury miejskie były tam ewenementem. Siedziba władz wojewódzkich, tj. Brześć nad Bugiem, liczyła ledwie 50 tys. mieszkańców. Okryta ponurą sławą Bereza Kartuska miała 4,5 tys. mieszkańców, a najdalej na wschód wysuniętą inną siedzibę powiatu – Dawidogródek zamieszkiwało około 11 tys. osób, choć po wielkim pożarze z 1936 roku wielkość ta istotnie zmalała.

W centrum Polesia znajdował się, będący siedzibą biskupstwa rzymskokatolickiego i władz powiatowych, Pińsk. W rok przed narodzinami Ryszarda Kapuścińskiego mieszkało w nim około 32 tys. osób. Fenomen Polesia polegał także na tym, że zamieszkujący go chłopcy nie potrafili określić swej przynależności narodowej. Zarówno podczas pierwszego spisu powszechnego z 1921 roku, gdy pytano ich o narodowość, jak i podczas spisu z 1931, gdy pytano o religię, ponad 60% respondentów określała się jako „tutejsza”. Zaledwie 7% mieszkańców Polesia potrafiło określić się jako Białorusini, chociaż oczywiście do wartości tej trzeba dodać wszystkich „tutejszych”.

Polacy na Polesiu byli, licząc 14,5%, mniejszością narodową. Choć Ryszard Kapuściński dawał niekiedy do zrozumienia, że jego dzieciństwo upływało w niezbyt



komfortowych warunkach, Polacy polescy byli warstwą uprzywilejowaną. W zasadzie nigdy na przednówku nie cierpieli głodu, co wśród chłopstwa białoruskiego było niemalże standardem. Pamiętajmy też, że Polacy, m.in. za sprawą rodziców Ryszarda Kapuścińskiego, mieli dostęp do oświaty, Białorusini zaś z reguły byli analfabetami.

Choć lewicowe ruchy radykalne, takie jak KPP i „Hromada”, miały na Polesiu dość duże wpływy, nie odnotowywano tam jakiś istotnych konfliktów społecznych i narodowościowych, co było zjawiskiem dość częstym chociażby na sąsiednim Wołyniu i powszechnym na Zachodniej Ukrainie. Reprezentanci różnych kultur żyli w miarę zgodnie zapewne dlatego, że chociaż mówili w domu różnymi językami, chodzili do cerkwi, synagogi i kościoła, była to dla nich rzecz oczywista – otoczenie, w którym się urodzili. Wszyscy byli „tutejsi”, brakowało zatem tego „innego”.

Zjawisko analfabetyzmu powodowało, że przekaz ustny i bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem miał na Polesiu podstawowe znaczenie. Trudno jest ocenić, jak te uwarunkowania mogły wpłynąć na kilkuletnie dziecko i czy zdeterminowały jego podejście do innych ludzi już w dorosłym życiu. Zapewne kompetentnie mógłby się w tej sprawie wypowiedzieć psycholog dziecięcy, ale biorąc pod uwagę to co Ryszard Kapuściński pisał o sposobach zbierania materiału dziennikarskiego i jak wielkie znaczenie miały dla niego kontakty interpersonalne, wątek Polesia wart był szerszego rozważenia.

Dotychczas w niewielkim stopniu zwracano uwagę na wojenne fragmenty życiorysu Kapuścińskiego. Nowacka i Ziętek skutecznie uzupełnili te braki. Dzięki nim poznajemy wojenne dzieje ojca pisarza. Idąc dalej biograficznym tropem, wypada jednak zadać inne pytania – czy i kiedy Ryszard Kapuściński spotkał się z Konradem Wrzosem? Co spowodowało, że młody Kapuściński poddał się urokowi poezji Majakowskiego?

W obu publikacjach ledwie zarysowano socrealistyczne epizody biografii pisarza. Jeszcze gorzej rzecz się ma z przełomem lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Nikt nie potrafił precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Kapuściński został wysłany do Indii i Chin. Autorzy obu publikacji nie potrafili też precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego młody wówczas reporter z Chin niespodziewanie zrejterował.

Inna kwestia dotyczy rekonstrukcji życiorysu pisarza i wiąże się z jego odwróceniem od stalinizmu – kiedy i dlaczego to się stało? Czy była to postawa odosobniona, a może pewna właściwość wszystkich „pryszczatych”? Czy był to zwykły zbieg okoliczności, że pierwszym redakcyjnym szefem Ryszarda Kapuścińskiego był Wiktor Woroszyński?

Pytania te mają charakter retoryczny. Jako piszący te słowa mam własne na ten temat zdanie. Poniżej postaram się je zreferować. Zacznę od stwierdzenia, że kilka razy w recenzowanych tekstach spotkałem się z sugestią, że wyprawa Ryszarda Kapuścińskiego do Indii była jakimś szczególnym wyróżnieniem. Sugerowano też, że była to próba ukrycia pisarza przed jakimś represjami. Nie do końca mogę się z tym zgodzić. Po warszawskim festiwalu młodzieży z 1955 roku „żelazna kurtyna” zo-

stała nieco uniesiona. Dotyczyło to zwłaszcza „pryszczatych”, którzy już wcześniej jeździli do Moskwy, ale też i do Chin, jak np. Andrzej Mandalian. Krótkotrwały wypadek młodego reportera towarzysza Kapuścińskiego do niemal bratnich w owym czasie Indii, wbrew pozorom nie był zatem czymś wyjątkowym. Wątkiem całkowicie niewykorzystanym w obu publikacjach wydaje mi się też szok kulturowy, jaki przeżywa każdy, kto tam trafi. Pisarstwo Ryszarda Kapuścińskiego dowodzi, że nawet doświadczenia Polesia przed traumą bezkresnego morza indyjskiej nędzy go nie uchroniły.

Chiny. Już po raz drugi po epizodzie nowohuckim towarzysz Ryszard Kapuściński nadużył zaufania partii. Ratunek przyniosła mu jednak „Polityka”. Swego czasu nieco się tym pismem zajmowałem, dlatego też ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że Mieczysław F. Rakowski przygarnął wielu niepokornym wywodzących się nie tylko ze „Sztandaru Młodych” – m.in. Kapuścińskiego, ale i „Po Prostu”, takich jak chociażby Jerzy Urban.

Rakowski marzył o rozbudowaniu działu zagranicznego „Polityki”. W początkach lat sześćdziesiątych XX wieku zaczął specjalizować się w tematyce międzynarodowej, zwłaszcza niemieckiej, drukował teksty Edmunda Osmańczyka, wysłał w końcu Ryszarda Kapuścińskiego do Afryki. Już wtedy czytelnicy „Polityki” zaczęli uznawać ostatnio wymienionego za swego ulubionego autora. Dlaczego zatem Ryszard Kapuściński przeszedł do Polskiej Agencji Prasowej? Czy miało to jakiś związek ze sprawą Bohdana Drozdowskiego?

Wielka chwała Zbigniewowi Bauerowi za to, że w opolskim tomie dostrzegł swoisty dualizm twórczości Ryszarda Kapuścińskiego z lat sześćdziesiątych minionego wieku. Z jednej strony powstawały przesiąknięte liryką reportaże, z drugiej zaś pisane według ściśle określonych wzorców doniesienia agencyjne. W większości wypadków depesze Kapuścińskiego nigdy nie trafiły na łamy gazet. Materiały te odnaleźć natomiast można w specjalistycznych i przeznaczonych jedynie dla najwyższych władz PRL biuletynach. Czy przypadkiem nie wtedy rozwinęły się analityczne umiejętności Kapuścińskiego?

W końcu docieramy do problemu, który w książkach dotyczących Kapuścińskiego nie może być pominięty. Swego czasu nadano mu nawet charakter niezdrowej sensacji. „Newsweek” z 20 maja 2007 roku opublikował tekst Igora Ryciaka pt. *Kontakt 11630*. Autor tego tekstu dokonał w nim odkrycia, że korespondent PAP zmuszony był do spotkań z oficerami peerelowskiego wywiadu, czyli zgodnie z ówczesną pragmatyką – MSW, a w domyśle Służby Bezpieczeństwa. Demaskatorsko-lustracyjną postawę „Newsweeka” skrytykowała „Gazeta Wyborcza”, a nawet „La Stampa”. Jeśli kreśli się portret pisarza wątek ten, jak mi się wydaje, powinien być szerzej zasygnalizowany. Gwoli naukowej precyzji spróbujmy też odpowiedzieć na pytanie, czy zabiegi, jakie czyniono wobec Kapuścińskiego, był wyjątkowe, czy też było to działanie rutynowe podejmowane wobec wszystkich polskich korespondentów wyjeżdżających za granicę? Do jakich celów próbowali wykorzystywać dziennikarzy niektórzy funkcjonariusze PZPR? Nie wypada mi dalej zajmować się tą sprawą choćby i dlatego, że na większość zadanych pytań odpowiedział już w 2006



roku Krzysztof Persak w swym opracowaniu zatytułowanym *Sprawa Henryka Hollanda*. Wiele też na ten temat pisał Mieczysław F. Rakowski w swych *Dziennikach*.

Proszę wybaczyć recenzentowi, zdeterminowanemu wykonywaną profesją, te historyczne refleksje, ale wydaje mi się, że są one niezbędne. Dlatego też, aby portret Ryszarda Kapuścińskiego był kompletny, wypada zapytać jeszcze o dwie kwestie: Czemu książka *Czarne gwiazdy* jest prawie nieznana? Dlaczego książka *Kirgiz schodzi z konia* otworzyła Kapuścińskiemu drzwi do niemal wszystkich polskich wydawnictw?

Dla znawców życia i dzieła Kapuścińskiego wszystkie powyższe pytania mają charakter retoryczny. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę fakt, że zarówno autorzy opolscy, jak i krakowscy, koncentrowali się przede wszystkim na książkach Ryszarda Kapuścińskiego wydawanych po 1972 roku, kwestie te wydają się mieć istotne znaczenie. Potrzebę tę uzasadnia ponadto fakt, że dziwnym zrzędzeniem losu w *Leksykonie polskiego dziennikarstwa* Elżbiety Ciborskiej hasła Ryszard Kapuściński nie odnajdziemy. Dwukrotnie pominął Ryszarda Kapuścińskiego też Lesław Bartelski w swych *Polskich pisarzach współczesnych*. Honoru polskiej humanistyki broni jedynie Jan Tomkowski, przywołując Ryszarda Kapuścińskiego w popularnym *Słowniku pisarzy polskich*. Biogram pisarza odnajdziemy też w niskonakładowej *Literaturze polskiej. Przewodniku encyklopedycznym* wydanym w 1984 roku.

Im bliżej czasów współczesnych, tym obie książki czyta się lepiej. Afrykański i amerykański dorobek pisarza opracowano znakomicie, co znacznie ułatwia jego poznanie i interpretację. Pewien kłopot autorzy obu książek mają z *Imperium*. Nim przejdę do tego fragmentu analizy, zwrócę uwagę, że w opolskim tomie Marta Woźniakiewicz-Dziadosz twierdzi, że reporter Kapuściński „czyta tekst Rosji poprzez lekturę Mickiewicza”. Przypuszczam, że ta, może nie do końca uprawniona paralela, miała na celu wykazanie tragizmu losów obu postaci. Pamiętajmy jednak, że Kapuścińskiego nikt z Polski (ale Pińska tak) nie wyrzucał. Pierwszy raz pojechał na sowiecki Wschód, by słać wątpliwy, bo antyekologiczny a zatem nieludzki, rozwój Kazachstanu. W innej politycznej rzeczywistości mógł już pisać chociażby o ukraińskim Wielkim Głodzie, a zatem urzędowy entuzjazm książki *Kirgiz schodzi z konia* zanegował.

Wątpliwości innej natury wywołuje np. artykuł Eweliny Mierzejek opublikowany również w tomie opolskim. Autorka ta, ale nie tylko ona, analizując *Imperium* nie pisze *de facto* o wielu spotkaniach Ryszarda Kapuścińskiego z Rosją, lecz o jego wizji państwa totalitarnego. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że przyjęta też przez innych autorów taka interpretacja jest nieco antyrosyjska, co chyba różni się z intencjami Kapuścińskiego, który – jak sądzę – polemizował nie z ludźmi, lecz systemem. Wydaje mi się przy tym, że Kapuściński apelował o uszanowanie innych narodów i ich odmiennych kultur, ale podejmującym ten wątek autorom nie zawsze udało się postulat ten zrealizować.

Redaktorzy i autorzy obu tomów przyjęli różną koncepcję zawartości i budowy swych publikacji. Niewątpliwym walorem książki wydanej przez „Znak” jest badawcza rzetelność, piękny język i wykorzystanie wszelkich obecnie dostępnych źródeł łącznie z internetowym tematycznym portalem Kapuścińskiego.

Tytuł książki opolskiej jest nieco zwodniczy. Nie jest ona bowiem klasyczną biografią, jak to sugeruje jej nagłówek, ale zbiorem interpretacji, osobistych wspomnień czy nawet zauroczeń. Zapewne lepiej byłoby dla tego dzieła, gdyby na jego karcie tytułowej umieszczono słowa „interpretacje” lub też dodano nadtytuł „Czytając Mistrza”.

Jeśli już zajmujemy się oceną, to stwierdzić wypada, że w tomie opolskim – według opinii piszącego te słowa – na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza krytycznoliterackie szkice Zbigniewa Bauera, Andrzeja Kaliszewskiego i Jana Wolskiego.

Dlatego też dziwi, że w wydanej nieco później książce „Znaku”, jedyne co dostrzeżono z pracy opolskiej to banalny cytat źródłowy z „Liberation” (por. s. 157 książki opolskiej i s. 334 książki krakowskiej). Niezbyt też dobrze świadczy o autorach książki, nomen omen wydanej w Krakowie, całkowita nieznamość dorobku prasoznawcy, politologa, pracownika Uniwersytetu Jagiellońskiego i współredaktora opolskiej publikacji Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego. Choć niedostatek ten zapewne można wytłumaczyć ogromnym zainteresowaniem dorobkiem Ryszarda Kapuścińskiego i wszechogarniającą falą publikacji na jego temat, to jednak brak odniesień do prac Wolnego-Zmorzyńskiego jest co najmniej zaskakujący.

Jak zatem mogliśmy się przekonać, dorobek życia i pracy Ryszarda Kapuścińskiego, nawet w tak oczywistej sprawie, jak portret i biogram, ponownie umknął jednoznacznej interpretacji. Książka Nowackiej i Ziątka biogram ten prowadzi linearnie: spokojnie, klasycznie, a zarazem dostojnie. Zapewne dlatego publikacja ta zyska większe zainteresowanie publiczności i chętniej będzie czytana, bo jest łatwiejsza w odbiorze. O jej wartości przesądza też fakt, że istotnym źródłem, z którego korzystali autorzy, był portal Kapuścińskiego. Publikacja opolska zaś ma postmodernistyczny charakter. Przynosi wiele ważnych, nowych ustaleń i mieni się bogatą paletą interpretacji. Z jednej strony podkreśla wartość dzieła Ryszarda Kapuścińskiego, z drugiej zaś dowodzi, że nie umknęło ono uważnej i wnikliwej obserwacji.

Dlatego też wydaje się, że choć obie książki w równej mierze spełniają swe funkcje, to bardziej wskazana jest lektura ich obu. Jeśli jednak tak się nie stanie, to czytelnik, niezależnie od tego, na którą z tych prac się zdecyduje, dokona słusznego wyboru. *Portret* i *Biografia* mają bowiem wiele, wskazanych już wcześniej niezaprzeczalnych walorów, które usatysfakcjonują zapewne wielu czytelników. Natomiast tzw. odbiorca masowy zadowolony zapewne bałamutnymi niekiedy informacjami z elektronicznych encyklopedii lub portali tematycznych. Nawet jednak i on musi mieć jakiś punkt odniesienia – kompendium rzetelnej wiedzy i interpretacji, które wynikają z wieloletnich badań i skrupulatnego sprawdzania pozyskiwanych danych, a te znajdzie i w *Portrecie* i w *Biografii*.

Tomasz Mielczarek